

# Przedsiwonek kablowego hi-endu

Maciej Stryjecki

Kupowanie kabla głośnikowego za połowę sumy wydanej na kolumny jest dla wielu osób wariactwem. Pojawiają się komentarze, że tę kwotę można dołożyć do wzmacniacza albo źródła i różnica będzie większa. Doświadczeni słuchacze wiedzą jednak, że drobne zabiegi nadają dźwiękowi ostateczny szlif, a zepsuć dobry system byle jakimi „dodatkami” nie jest trudno.

Klientami, poszukującymi optymalnego okablowania, są także ludzie, którzy nie chcą już dłużej w elektronice ani zmieniać kolumn. Uważają swój system za dopracowany na tyle, że nawet wymiana na elementy z wyższej półki mu zaszkodzi. W takich sytuacjach duży wydatek na kable staje się o wiele bardziej rozsądny, niż by się wydawało zwolennikom „trzeźwego myślenia”. Kto nie znalazł się w podobnej sytuacji, nie zrozumie. Kto ją właśnie przerabia – ucieszy się z tego testu, bo wszystkie opisane przewody przekraczają umowną granicę hi-endu.

## System

Odtwarzacz CD:	Gamut CD3
Wzmacniacz:	McIntosh MA7000
Kolumny:	Audio Physic Tempo VI
Filtry i kable sieciowe:	Gigawatt, Neel, Fadel

# Harmonix CS-120 Improved

Harmonix zaczął działalność od akcesoriów poprawiających brzmienie. W latach 90. był jednym z najbardziej charakterystycznych przedstawicieli tzw. nurtu „audio wudu”, czyli przedmiotów będących tematem gorących dyskusji na forach internetowych.

**P**rzeciwnicy kpili z cen dziwnych akcesoriów, a zwolennicy wskazywali ich cudowne właściwości. Inna sprawa, że wiele osób wpływ kabli na brzmienie przypisuje sugestii. Można im zalecić higienę uszu, ewentualnie wizytę u laryngologa. Albo... pozazdrościć mniejszych wydatków.

Harmonix od podstawek i innych zabawek przeszedł do produkcji okablowania i mimo skromnej oferty osiągnął sukces. Przykładem jest choćby poprzednik opisywanego dziś przewodu – CS-120. Kilka lat temu firma zaprzestała jego produkcji, ale klienci zmusili ją do opracowania udoskonalonej wersji. A może zrobiła to pod naciskiem sprzedawców? CS-120 był poszukiwany na rynku wtórnym i szkoda było nie zagospodarować tej niszy.

W porównaniu do poprzednika zmiany są niewielkie. Nadal jest to wielożyłowa plecionka z czystej miedzi, z ekranowaniem i połyskującą koszulką. Trudno powiedzieć, z czego została wykonana (producent nie chwali się szczegółami), ale wygląda na włókno węglowe. Przewód jest elastyczny, odporny na zginanie i łatwo się układa.

Dostępnych jest kilka standardowych długości: 1; 1,5; 2; 2,5; i 3 m. Dłuższe odcinki wymagają indywidualnego zamówienia. Z zakończeń musimy się zadowolić widelkami, ponieważ Harmonix uznaje banany za niezbyt trwałe (paradoksalnie, wyższe modele występują w tej wersji). Styki powleka się podwójną warstwą złota i rodu. Ma to zapewnić wysoką odporność na ścieranie.

Japończycy zapewniają, że nowemu CS-120 niewiele brakuje do najwyższych modeli Harmoniksa, a cena została skalkulowana tak, aby miłośnicy hi-endu mogli dostąpić zaszczytu obcowania z „kosmiczną” jakością. Jak się domyślam, w nadziei, że rozochoceni zechcą się w przyszłości przesiąść na drogę jak diabli Exquisite.



„Atrakcyjność” ceny CS-120 jest zresztą podkreślana na każdym kroku. A skoro jesteśmy przy cenach, to CS-120 Improved, podobnie jak pozostałe kable z dzisiejszego porównania, widziałbym w systemach złożonych z elementów po 10-30 zł.

## Wrażenia odsłuchowe

Harmoniksa bardzo łatwo podłączyć, schować za kolumnami, ale jeszcze łatwiej zaaplikować do systemu i słuchać. A co jeszcze ważniejsze – pod względem jakości brzmienia niewiele odbiega od horrendalnie drogich kuzynów.

Ten kabel niewiele wnosi w odtwarzaną muzykę i stara się w nią nie ingerować. Jeśli już to robi, to subtelnie i bez narzucania „firmowego brzmienia”. Harmoniksa odbieracie jako przejrzysty i czytelny przewodnik, dla którego najważniejsze jest to, aby nie pogubić detali i nie zamazać rysunku sceny. Może zabrzmie to dziwnie, ale CS-120 w moim systemie przypadł mi do gustu chyba bardziej niż kosztowny Exquisite. Był lżejszy, ale bardziej neutralny, prze-

zroczysty i dźwięczny w górze. Podobno jest to (słyszałem o takiej praktyce) dopasowanie okablowania do klasy systemu, a 101 pokazałby pazur w znacznie droższej konfiguracji. Tańszy CS-120 na tyle trafił w przestrzeń pomiędzy MA7000 i Tempo VI, że chyba po raz pierwszy godnie zastąpił nieodżałowaną, starszą wersję Afrodyty Fadela.

Bas, dynamika, energia i szybkość są na tyle dobre, że nie ograniczają tego, co fabryka Makowi i AP dała. Wprawdzie udało mi się słyszeć obszerniejszą przestrzeń i ładniejszą barwę (słodsze wokale, bardziej aksamitną trąbkę), ale te zjawiska wynikały chyba jednak z tego, że kabel „coś robił”, natomiast Harmonix pozostał neutralny.

Dla jednych – do zakochania, dla innych – do znudzenia. W klasycie trudny do zastąpienia.

Czy z powyższych obserwacji wynika, że Harmoniksa można kupić w ciemno? Zakładając, że dysponujemy neutralnym systemem – tak. Ale takie systemy w praktyce nie istnieją i kablami zwykle chcemy coś poprawić. Dodać basu, podkręcić górę, cofnąć środek... Zabiegów jest wiele i zależą one nie tylko od wad sprzętu, ale także od indywidualnych preferencji. A skoro Harmonix „nie robi nic”, to też nie wyrówna żadnych luk swoim charakterem.

## Konkluzja

Na tle konkurencji kabel jest szybki, czytelny i kontrolowany w basie. Bardziej doświadczonym wyda się po prostu bezprezjencyjny. Jako narzędzie do testowania sprzętu sprawdza się bardzo dobrze.

**Harmonix  
CS-120 Improved**  
Cena: 4490 zł/2 x 2,5 m

# Purist Audio Design Aqueous Aureus

Kable Purista mają tę przypadłość, że niemal wszyscy uważają je za drogie. I to by się nawet zgadzało, bo nawet jak są tanie, to wyglądają na kosztowne.

**C**hociażby opisywane „wodniste zło- to”. 5680 zł za komplet 2 x 2,5 m to... Tak, wiem. Dla wielu osób cena abstrakcyjna, bo kabel można przecież kupić za 2 zł/m z rolki, ale na obez- nanych z high-endowymi realiami nie robi wrażenia. Tym bardziej, że Purist wygląda jak milion dolarów. Przypomina węża; już nawet nie ogrodowego, ale strażackiego. A zwinięty w poręczne kółeczko komplet waży tyle, co wiadro wody. Od razu widać, że to poważna sprawa. Aqueous Aureus jest pakowany w solidną torbę z materiału.

Same przewodniki są dość sztywne, ale zabawa się zaczyna, kiedy trafiają do izolacji. W jej skład wchodzi żele: Ferro, Fluid i ich mieszanka – Contego. I właśnie tę ostatnią zastosowano w opisywanym modelu. Galaretki różnią się właściwościami izolacji od zakłóceń magnetycznych (podobno kable Purista są pod tym względem wybitne), co odbiorca odczuwa pod postacią kształtowania przestrzeni. Ferro rysuje scenę bliżej, Fluid dalej, Contego – pomiędzy nimi. W materiałach producenta znalazłem nawet stwierdzenie, że Contego łączy najlepsze cechy dwóch pierwszych żeli. Myślę jednak, że to marketingowy bełkot, gdzie wszystko ma być najlepsze na świecie. I nawet porównanie dwóch modeli firmy wypadnie tak, że oba są lepsze od siebie. To oczywiście nonsens, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że Ferro i Fluid są stosowane w droższych konstrukcjach? Ale nie szukajmy tu logiki, bo dla marketingowców jest ona niewygodnym dodatkiem do słupków i wykresów.

PAD jest sztywny i ciężki, co bardzo utrudnia podłączenie. Wybijcie sobie z głowy sprzęt postawiony blisko ściany. W dodatku zginanie węży nie najlepiej ponoć wpływa na jakość dźwięku, podobnie



jak częste ich przełączanie. Aby wyciągnąć maksimum z Purista, trzeba mu pozwolić się uleżeć i rozgościć. A wtedy będzie mógł podróżować, jak napisano w katalogu: „pracuj ku nowym terytoriom dźwiękowym”.

## Wrażenia odsłuchowe

O ile Harmonix i Van den Hul brzmią podobnie i można powiedzieć, że priorytetem jest naturalność dźwięku i powtarzalność w katalogach jak mantra „nieobecność w torze”, to Purist idzie w zupełnie inną stronę. Rozumiem, że galaretki w izolacji zapewniają niepowtarzalne właściwości, bo dźwięk Aureusa także można określić jako niepowtarzalny. Nie szukajcie podobieństw charakteru, siedząc w filharmonii ani nawet skacząc na rockowym koncercie. Purist robi z dźwiękiem, co mu się podoba. Dowolny system „spuristuje” do tego stopnia, że sprzęt będzie miał do powiedzenia mniej niż kable. Ich wpływ na brzmienie jest ogromny. Gdybym podłączył jeszcze interkonekt i sieciówki, mógłbym sobie

zmieniać wzmacniacz i źródła, a pewnie i tak zagrałoby podobnie.

Z naturalnością nie ma to wiele wspólnego, bo instrumenty przechodzą przez swoisty korektor graficzny. Jako zwolennik prawdy w nagraniu odrzucam podobne ingerencje, ale z drugiej strony przyznaję, że brzmi to ciekawie.

Przeźren jest napompowana, powiększona, jakby dodano pogłosu. Po chwili można rozgryźć przyczynę – za efekt odpowiada mocno podkreślona góra pasma. Sybilanty i szczegóły artykulacji są wyciągnięte na pierwszy plan, a wiadomo, że nic tak sceny nie powiększa, jak góra dziarska i najmęższa. Perkusja i przyległości nabie-

rają siły Heraklesa i jednym uderzeniem pięści wysyłają średnicę na matę. Ta jest cofnięta daleko, daleko (ach, ta scena...). Podobnie wyższy zakres basu – pozostawiony niemal w domyśle; za to dolny wychodzi zdecydowanie naprzód. Kable rysują na charakterystyce przenoszenia głębokie U. Za to w tle panuje absolutna cisza.

Mimo lat obcowania z „liniowym” sprzętem ludzie nadal uwielbiają ten efekt, bo daje wrażenie rozmachu i czadu. Co do tego ostatniego... Niestety, jest odwrotnie, bo dynamika na naprawdę dobrym systemie zostaje lekko „wessana”.

## Konkluzja

Aqueous Aureus wpływa na dźwięk chyba najmocniej, jak tylko kable potrafią. Jeżeli system Wam się znudził, Purist odmieni go niczym czarodziejska różdżka.

**Purist Audio Design  
Aqueous Aureus**

Cena: 5850 zł/2 x 2,5 m

# Van den Hul The Air 3T

Van den Hul zawsze zaskakiwał niekonwencjonalnymi rozwiązaniami. Dotyczyło to głównie przewodników z włókna węglowego.

**L**ączówki The First i The Second były w swoim czasie najczęściej opisywanymi w prasie fachowej. Złośliwi mówią, że o to chodziło, bo włókno węglowe do wielu rzeczy się nadaje, ale do przewodzenia prądu niekoniecznie. Zarzucali Van den Hulom ospałość, stłumienie i brak dynamiki, jednak nie zmienia to faktu, że sprzedawały się świetnie i z modyfikacjami są produkowane do dziś. Z drugiej strony, rozwiązanie nie znalazło wielu naśladowców (a przynajmniej ja o nich nie słyszałem).

Kable 3T (True Transmission Technology) to także niecodzienna konstrukcja, tym razem bazująca na stopie metali. Jeżeli komuś zabrzmiało to „tradycyjnie”, spieszę z wyjaśnieniem, że w skład stopu (jest objęty tajemnicą) nie wchodzić metale takie jak miedź, srebro i złoto, a więc stosowane najczęściej w przemyśle kablarstwie. Holendrzy nie podają szczegółów. Oczywiście, oprócz licznych zalet nowej technologii.

Pierwszą ma być długowieczność. Kable bardzo szybko się wygrzewają, za to potem mają służyć przez 25 lat bez najmniejszych zmian w strukturze chemicznej, fizycznej i dowolnej innej. Są odporne na rozciąganie i wstrząsy; nie korodują. Zachowują w każdej temperaturze i wilgotności właściwości przewodzące (dzięki temu świetnie się nadają do instalacji samochodowych). Zalet jest tak wiele, że wymienienie ich zajęłoby pół numeru. Dlatego wspomnę tylko o dwóch „kwiatkach”, które ubawiły mnie do tego stopnia, że o mało nie zalałem klawiatury kawą. Pierwszy: „technologia jest tak skomplikowana, że żadna podrobka nie ma szansy na zbliżenie się do tej jakości dźwięku”. Drugi to już prawdziwy kuriozum: „wysoka jakość dźwięku jest niezależna od jakości sprzętu”. Nawet nie staram się sobie wyobrazić, co oznacza to zdanie i Wam też z dobrego serca radzę: nie próbujcie, bo nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Do wykonania nie można mieć zastrzeżeń. Solidny i dość gruby przewód zakończono porządnymi rodowanymi wi-



dełkami, a rozwidlenie zabezpieczono koszulką. Wraz z przewodami biegną także kabelki uziemienia.

Air jest elastyczny i miękki. Przypomina pod tym względem świeżo ugotowany makaron i to wcale nie al dente. Kolor też ma w sumie podobny...

## Wrażenia odsłuchowe

Odsłuch Van den Hula po Harmoniksie dałby mnóstwo satysfakcji „antykablarzom”. Osoby te uważają, że przewody nic do dźwięku nie wnoszą, a na poparcie tej tezy uwielbiają się posługiwać statystyką. Owszem, zakładając, że 99 % populacji na jakość dźwięku nie zwraca uwagi, mają rację. Problem w tym, że klientami salonów z drogim sprzętem są w jakimś procencie ludzie, którzy słyszą całkiem dobrze. Oni, plus niewielki odsetek dźwiękowców traktujących poważnie swoją pracę, powiedzieliby, że te kable „grają” podobnie. Jestem nawet skłonny uwierzyć, że w ślepych teście niewiele z tych osób potrafiłoby wskazać, który jest który.

To bardzo dobrze świadczy o Van den Hule, bo też jest neutralny i tak samo skupiony na szczegółach i dokładności prezentacji. Po dłuższym odsłuchu zauważamy jednak różnice. Tym istotniejsze, że dotyczą reprodukcji barwy.

O ile Harmonix starał się pozostać w roli obiektywnego pośrednika, Van den Hul zaczyna już malować to i owo lub, jak niektórzy powiedzą, dodawać dźwiękowi ogłady. Bo o ile dla uznających za priorytet maksymalnie neutralną barwę kwartetów smyczkowych będzie to zbędny dodatek, to miłośnicy ciężkiego rocka powitają modyfikacje z uśmiechem na twarzy. The Air 3T dźwięk lekko ocie-

pla, dodając średnicy masy i okrągłości. Zyskuje artykulacja szczegółów w partiach wokalnych, zwłaszcza że góra nie ulega zamazaniu. Jest tak samo czytelna, choć mniej hałaśliwa (o ile solo perkusji uznamy za hałas). Bas minimalnie zwalnia, ale nabiera ciała. Jest pewniej oparty w dole skali. Przestrzeń? Nie zauważyłem różnicy, która wymagałaby opisu. Jest tak samo świetna.

## Konkluzja

Tutaj już można coś kablami poprawić. Dodać humanizmu zbyt ostrym tranzystorom, ocieplić okołojazzowe smutasy ze Skandynawii, dociążyć bas. Minimalnie, bo cały czas w granicach naturalności.

Kabelki pierwsza klasa. Zostały po teście w redakcji.

**Van den Hul  
The Air 3T**

Cena: 5100 zł/2 x 2,5 m